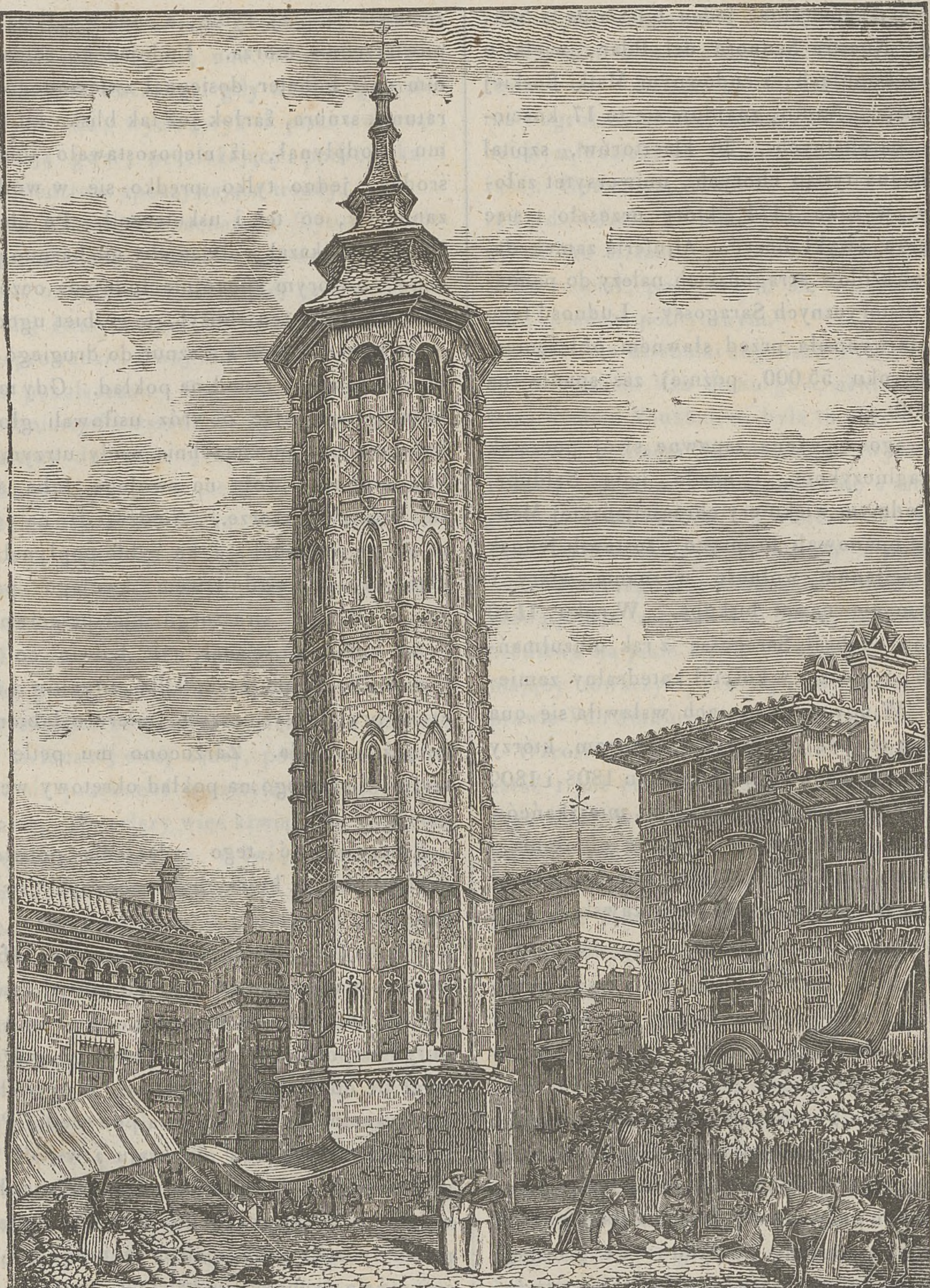
№ 20 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1839).



SARAGOSSA.

Stolica prowincyi i obwodu, Saragossa leży przy ujściu rzek Gallego, Guervo i kanału cesarskiego do rzeki Ebro, ma wiele wązkich i źle wybrukowanych długich ulic, między innemi tak zwaną Calle Corso, która jest miejscem przechadzki. Dwa tu są wspaniałe

kościoły katedralne: jeden Iglesia de la Seu, drugi Nuestra Sennora del Pilar, wielki o pięciu kopułach, z cudownym Matki Boskiéj obrazem. Nadto, znajduje się tu 17 kościołów parafialnych, 36 klasztorów, szpital wielki na tysiąc chorych, uniwersytet założony w roku 1474, który przeszło tysiąc uczniów zwykł liczyć. Aljuferia zamek dawnych królów arragońskich należy do pamiątek historycznych Saragossy. Ludność tego miasta wynosiła przed sławném oblężeniem 1808 roku 55,000, później zaś spadła na 20,000.

Saragossa winna zapewne swój początek Kartagińczykom, i nosiła imię Salduba. W siódmym wieku ery chrześcijańskiéj Maurowie opanowali to miasto, zostawili jednak chrześcijanom wolność wyznania wiary i utrzymanie nawet biskupa. W roku 1110 Alfons odebrał Saragossę z rąk muzułmańskich, i meczet w kościół katedralny zamienił. W nowszych czasach wsławiła się ona dzielną obroną przeciwko Francuzom, którzy po dwukrotném oblężeniu w roku 1808 i 1809 zdobyli je, po najzaciętszym mieszkańców oporze. Szczegółowe opisanie oblężenia i zdobycia Saragossy umieścił zmarły generał Mroziński w Pamiętniku Warszawskim roku 1819.

VAN AMBURGH.

(Dokończenie.)

Pewnego poranku gdy Van Amburgh z niedźwiedziem swoim jadł na pokładzie śniadanie, przy tylnéj części okrętu ukazał się ludojad. Van Amburgh porywa swoję laskę, w jednéj chwili przebywa zasłony pokładu i na groźnego rzuca się nieprzyjaciela. Kapitan zwija żagle i zwołuje majtków. Van Amburgh prosto zmierza ku żarłocznéj rybie, która porwawszy zębami laskę przeciwnika, zanurza go w wodzie. Po bezskutecznych usiłowaniach wyrwania swéj broni, Van Amburgh zostawia ją przy rybie, a sam wypływa na powierzchnią morza. Ludojad go ściga, i nim nasz bohater dosięgnął zwieszonego na ratunek sznura, żarłok już tak blisko ku niemu podpłynął, iż niepozostawało innego środka, jedno tylko prędko się w wodzie zanurzyć, co też i uskutecznił. Po chwili znowu się ukazał wołając aby mu harpun podano, z którym spokojnie ludojada oczekiwał, i gdy się ten zbliżył, w grzbiet ugodził go tą straszną bronią a sznur do drugiego jéj końca uwiązany rzucił na pokład. Gdy majtkowie naciągając powróz usiłowali głowę ludojada nad powierzchnią wody utrzymać, Van Amburgh woła na swojego Joba aby się rzucił w morze. Niedźwiedź natychmiast go usłuchał, i ku rybie popłynął; a idąc za przewodnictwem swojego pana śmiało łapami strasznego ujął przeciwnika i tak mocno ścisnął, iż ledwie co go nieudusił. Tymczasem kilka strzałów z ręcznéj broni przyśpieszyło śmierć osłabionego już ludojada. Zarzucono mu pętlę na szyję i nieżywego na pokład okrętowy wciągniono.

Rzeczywistość tego zdarzenia potwierdzili majtkowie którzy byli naocznymi świadkami.

W kilka dni później okręt utraciwszy śród burzy swe maszty, z ostatkami ich musiał zawinąć do najpierwszéj przystani. Tu Van Amburgh napotkawszy ziomka swojego dowiedział się od niego iż dzierżawca i jego służący zupełnie już do zdrowia powrócili. Postanowił więc wrócić do kraju i wsiadł na pierwszy okręt do Ameryki północnéj odpływający. Przybywszy do Kentucky, przepędził tydzień przy matce, a pragnąc poświęcić się wychowaniu zwierząt drapieżnych wszedł w służbę u Tytusa, dyrektora najbogatszéj w Ameryce i na całéj ziemi menażeryi. Tytus posiada największy zbiór zwierząt, ze wszystkich które kiedykolwiek istniały. Nic niemoże być ciekawszego nad jéj widok, gdy

nocną porą przy świetle pochodni drogę swą odbywa. Mieści się ona w sześćdziesięciu ogromnych wozach, i gdy wzdłuż gościńca się pomyka, wycie, ryk i piski zwierząt, składają gwar, przerażający podróżnika i w sąsiedztwie spoczywające trzody.

Van Amburgh w menażeryi Tytusa wkrótce się odznaczył. Główny jéj dozorca umarł z ran odniesionych od jednéj nadzwyczajnie dzikiéj lwicy, którą do innéj klatki chciał przeprowadzić. Dwaj inni dozorcy zostali mocno pokaleczeni. Van Amburgh podjął się ją uśmierzyć i wszedł do klatki ze swą laską. We trzy dni późniéj nasz bohater pokazał publiczności po raz pierwszy godny podziwienia widok człowieka wkładającego swą głowę w paszczę dzikiego źwierza; była to właśnie taż sama lwica, która przedstawiała tę okropną scenę.

Posłyszawszy Van Amburgh, iż lew skoro tylko poczuje smak lub zapach krwi świeżéj, natychmiast ze wszelką wściekłością poddaje się żarłocznéj swéj żądzy, postanowił osobiście się przekonać o rzetelności tego mniemania. Natarłszy więc krwią całą aż po ramię rękę włożył ją w lwią paszczę; potém do klatki wprowadzał jagnię i dziecię. Doświadczenia te powtórzył bezkarnie kilka razy tak w Kentucky jako też w innych miastach Stanów-Zjednoczonych, w przytomności ogromnego widzów natłoku.

W końcu 1838 roku Tytus wysłał Van Amburgh'a do Anglii, ze zbiorem źwierząt najpiękniejszych z całéj jego menażeryi. W krótce po swojém przybyciu ugodzony przez właścicieli cyrku Astley za 300 funtów szterlingów na tydzień, ukazywał się w niém otoczony lwami i leżącemi u nóg swoich tygrysami, które najmniejszemu skinieniu źrenicy ze ślepém poddawały się posłuszeństwem. Powodzenie jego było ogromne. Wprowadzano go w towarzystwa arystokracyi angielskiéj, gdzie z należnymi mu względami był przyjmowany. Odbierał odwiedziny najznakomitszych uczonych i pisarzów Londynu, z którymi o sztuce oswajania źwierząt lubił rozmawiać. Dawał nawet lekcye prywatne i ogromne zbierał summy udzielając swéj nauki młodzieży do zamożnych rodzin należącéj. Upewniają nawet że królowa Wiktorya odwiedzała go pokryjomo i przyrzekała nadać mu szlachectwo; czego jednak przyjąć niechciał, ponieważ to się sprzeciwiało jego zasadom politycznym.

Wszystkie dzienniki angielskie i francuzkie ogłosiły zamiar Van Amburgh'a, oświadczony właścicielom Vauxhall'u; była to chęć wzniesienia się balonem Nassauskim ze swym ulubionym tygrysem i spuszczenia się z nim za pomocą spadochronu. Zwierzchność Londynu zabroniła tego widowiska z powodu nadzwyczajnego zgromadzenia któreby się niewątpliwie zebrało i z obawy niebezpieczeństwa na jakie byłby narażony P. Green, mający towarzyszyć w téj powietrznéj wyprawie Van Amburgh'owi z jego tygrysem.

Wzrost Van Amburgh'a dochodzi pięć stóp sześć i pół cali miary angielskiéj. Budowa jego ciała jest mocna; lecz chociaż rzadką posiada siłę, jednak muskuły jego nie są w przyzwoitym stopniu rozwinione. Cała jego moc fizyczna, którą podwaja nieposkromiona odwaga, zależy głównie od systematu nerwowego i budowy skieletu. Rysy jego, które jakby wnosić należało powinny być męzkie i mocno wydatne, przeciwnie miękkość prawie niewieścią przedstawiają, lecz natomiast oczy jego dziwnym obdarzone są wyrazem. Źrenice nadzwyczajnie ma wypukłe, i zdaje się iż posiada zdolność patrzenia ukośnie na lewą lub prawą stronę bez najmniejszego zwracania głowy. Jednakże nie są to bynajmniéj iskrzące się oczy; przeciwnie mają one pozór zimnych i mdławych, owszem jeśliby się nieporuszały nieustannie i szybko jak gdyby wszystko obejrzeć chciały, możnaby je uważać za martwe. Wzrok ten właśnie stanowi potęgę Van Amburgh'a,

znają go i obawiają się zwierzęta drapieżne, na których sprawia on wrażenie magnetyczne i niewysłowione.

Van Amburgh w obejściu się jest miły; skromność, szczerość i towarzyskość stanowią główne jego przymioty. Jego mniemania o źwierzętach, mniemania całkiem nowe i wszelkim dotąd istniejącym przeciwne, przynoszą zaszczyt jego rozumowi i sercu. Można o nich sądzić z następnéj rozmowy, jaką miał z nim Efraim Watts, u którego w New-Yorku Van Amburgh obiadował.

Zaczął on—mówi Efraim Watts—od opowiadania wrażeń, jakie na nim czytanie Biblii sprawiło, i od wyjaśnienia wniosków które z nich wyprowadził. Powiadał mi, iż towarzystwo źwierząt drapieżnych zawsze było dla niego źródłem najczystszéj rozkoszy, i że chwile przepędzone w ich kryjówkach za najprzyjemniejsze w swém życiu uważał.

Zapytałem go coby myślił o wilkach?

—Gdy o tém myślę, wstydzę się za cały ród ludzki. Są to najpojętniejsze i najłagodniejsze źwierzęta, jeżeli się tylko z niemi obejść umie; a jednak ludzie się ich obawiają! Indyanie wilków w miejsce psów używają; i widziałem wilka umierającego na grobie swojego pana.

—A więc nielękałbyś się zostawać w pośrodku stada zgłodniałych wilków?

—Byłoby to niebezpieczne towarzystwo, odpowiedział Van Amburgh; wilk zgłodniały, niejest w stanie przyrodzonym; wówczas nieposiada już on swoich skłonności, lecz jest szalony.

Na pytanie o hienach, zrobił dziwną minę.

—Są to, odpowiedział, nikczemne i podłe źwierzęta, które z tyłu cię napadają; lecz nieobawiałbym się i z pięćdziesięcią tych zwierząt spotkać, gdybym tylko miał ścianę za sobą.

—Robiłżeś jakiekolwiek doświadczenie z wężami?

—Czuję wstręt do wszystkich gadów, odpowiedział mi blednąc. Dziad mój Tangborgon d'Oom, po którym odziedziczyłem władzę mą nad zwierzętami, przekazał mi wstręt do stworzeń pełzających. Znajduje się u Tytusa pewien Cherokies zwany A'Thacullah, wyłączne mający około wężów staranie. Ten człowiek igra w pośród dusicielów; lecz się obawia lwów i tygrysów. Każdy z nas posiada właściwą sobie szczczególność.

—Powiadają, rzekłem że przed każdém wystąpieniem przesycasz pokarmem swoje zwierzęta; i że obładowanie ich żołądka jest jedyną tajemnicą ich powolności.

—Nieprawda, zwierzęta raz tylko na dzień jadają i to wtenczas gdy są publiczności pokazywane. Wybieram zawsze dla nich kawałki ulubione, i przekonałem się że więcéj są wymyślne aniżeli żarłoczne. Jeżeli źle się zachowują, wówczas zmniejszam ich porcyą i wtedy na skromnym kotleciku przestawać muszą; lecz serce mi się krwią zalewa gdy jestem zmuszony je karać.

—Czyliteż kiedykolwiek je leczysz? Powiadano mi iż w Anglii niewierni żokeje dają lekarstwa koniom biegowym, ażeby nagrody pozyskać niemogły. Słyszałem o pewnym taksie angielskim, który w przeciągu półtory minuty dusił stu szczurów; lecz przy tém upewniono mię że przyczyną łatwości takiego zwycięztwa było laudanum, którém wprzódy za każdą razą go pojono.

—Nikczemne środki, odpowiedział Van Amburgh, jedynie przydatne do okazania skutków sztuki lekarskiéj.

—Zapytałem go czyliteż lwy swoje i ulubione tygrysy od ich młodości wychowywał?

—Nie, odpowiedział mi, chlubiłbym się gdybym je wychował; ja biorę wszędzie gdzie mi się tylko nadarzy każde zwierzę które mi się z powierzchowności podoba i bynajmniéj na wiek jego nieuważam, takim

sposobem powstała cała moja menażerya. Najpiękniejszy mój tygrys dostał się mi z zoologicznych ogrodów w Surrey, i ukształciłem go od pierwszego razu.

W podobny sposób długo z nim rozmawiałem, i on mi przewrócił wszystkie moje pojęcia o zwierzętach drapieżnych. Niesądził aby jakiekolwiek zwierzę mogło się opierać dobrze skierowanym usiłowaniom w celu jego wykształcenia; nawet sam nosorożec, który w jego oczach najcięższy jest i najgłupszy, oprzeć się im niepotrafi. Gdym się rozstawał z Van Amburgiem przejęty dlań byłem czcią i podziwieniem.

Rozmowa ta może dać dokładne wyobrażenie o widokach i ukształceniu umysłowém naszego bohatera. Przyszłość rozstrzygnie czyli też nauka któréj chce położyć zasady, ustalić się potrafi, i czyli Van Amburgh'a policzyć należy w poczet ludzi wyjątkowych jak Herkulesa, czy też do rzędu geniuszów wynalazczych jak Bakewell'a odnieść wypadnie.

A. Ż.

ROZMAITOŚCI.

W dzienniku rossyjskim *Syn otieczestwa* roku 1838 za miesiąc kwiecień znajduje się Historya Litwy, przez Józefa Kraszewskiego, artykuł tłumaczony z Tygodnika Petersburskiego przez W. Romanowicza. W tymże dzienniku za miesiąc marzec umieszczona jest w przekładzie Rossyjskim wiers zem: Szanfary, kassyda arabska.

Nakładem księgarza Gustawa Sennewalda, a drukiem Augusta Dietrich w Warszawie, wyszło w roku bieżącym dzieło pod tytułem: *Początki Fizyki* przez *Andrzeja Radwańskiego*, professora fizyki w gimnazyum gubernialném warszawskiém i w kursach dodatkowych, magistra filozofii, członka komitetu examinacyjnego, in 8vo str. 399, nieliczb. 4 i cztéry tablice obejmujące 214 figur. Cena złp. 8.

Nader zajmujący dziennik wydawany w Pradze czeskiéj pod tytułem: *Panorama des Universum*, zawiera między innemi w zeszycie trzecim za rok bieżący 1839 tłumaczenie z polskiego powieści Zemsta, umieszczonéj w dziele: *Powieści Jadama*, *Kraków* 1838; w zeszycie czwartym powieść o Ściborze, panu na Wagu, przekład z *Rozmaitości Lwowskich*; kościół katedralny w Poznaniu, kopalnie soli w Wieliczce, przekład z malowniczego pisma wydawanego w Lesznie; w zeszycie piątym: Cyganie, przekład z drugiego tomu *Sławianina*, wydanego we Lwowie; Grób świętego Wojciecha w Gnieźnie, przekład z polskiego; w zeszycie szóstym: Łowy w Białowieskiéj puszczy na Litwie; Żubr Litewski, tłumaczenie z polskiego; Arnauci, przekład z *Gazety Poznańskiéj*.

Dr. Lhotsky Czech, zamieszkały w Australii, dostał się piérwszy na sam szczyt góry William, najwyższéj z pasma gór przerzynającego południowo-wschodni węgieł Australii.

ONTOLOGICZNY DOWÓD ARABA.

Arab zapytany jaki może miéć dowód bytności Boga, odpowiedział: „Po śladach stóp na piasku pustyni poznaję, czy człowiek czy też źwierz dziki przeszedł tamtędy; podobnież, zapatrując się na niebo świetnemi zasiane gwiazdami, na ziemię ze wszystkiém jéj stworzeniem, poznaję ślady wielkiego i potężnego Boga.

PIES POSPOLITY.

Żadne ze zwierząt domowych a przynajmniéj ssących, od pierwotnego swojego stanu tyle się nieoddaliło ile Pies pospolity (*Canis familiaris*), nieprzerwanie od człowieka pielęgnowany. Za oczewisty dowód téj prawdy posłużyć może niezliczona mnogość odmian w jakie się gatunek ten rozrodził. Wyszczególnić je i wytknąć różnice pomiędzy niemi zachodzące, stało się dzisiaj rzeczą niepodobną przynajmniéj w teraźniejszym stanie nauki. A jednakże na pierwsze wejrzenie rzecz ta nie tyle się trudną wydaje ile nią jest w istocie. Każdy z nas odróżni brytana od pudla, taksa nienazwie chartem, a nawet bonończyka i szpica za jedno nie weźmie. Zkądże to pochodzi? Oto ztąd, że wszystkie te odmiany przy zachowaniu głównych cech gatunkowych nieskończenie się różnią w podrzędnych, które najwidoczniéj na odmianę fizyognomii zwierzęcia wpływają. Do pierwszych należą: pozioma osada głowy z czaszką płaską naprzód pochyloną; obwód wargi dolnéj nagi ząbkowany, wierzchnią przykryty, nos za dolną szczękę wystający, zawsze wilgotny i zimny; zęby w liczbie 40 lub 42, z tych w górnéj szczęce przednich sześć, kłów dwa i trzonowych dwanaście, z których cztéry z koroną guzowatą, w dolnéj tyleż, z tą tylko różnicą, iż trzonowych bywa niekiedy czternaście; język nadzwyczajnie delikatny, miękki, gładki i podatny; czém właśnie szczególniéj się różni od rodzaju żbika (*felis*); pysk brodawkowaty wąsami opatrzony; szyja walcowata długości głowy; ciało takiegoż kształtu w tylnéj części zwężone, nogi tylne od przednich nieco wyższe.

Różnice w licznych odmianach psa zachodzące najwidoczniejsze są: w jego wzroście, kształcie głowy, budowie łap, pokryciu, długości ogona i narzędziach zmysłowych.

Zastanawiając się nad odmianami psa, najprzód nas uderza różnica wzrostu, która zgoła nie jest wadą organizacyi, gdyż mały bonończyk również dokładną ma budowę jak i brytan ogromny. Piérwszy nie rzadko całkowitéj długości (branéj od pyska do ogona) ledwie 10 miewa cali; kiedy brytan duński w tymże wymiarze do pół czwarty stopy dochodzi; taks znacznie długi ledwie na jedynaście cali jest wysoki, a pies z New-found-land kilkakrotnie w urodzie go przenosi.

Po urodzie, a może i przed nią jeszcze, idzie budowa czaszki, w któréj kości czołowe z nosowemi pod rozmaitym połączone są kątem, od którego cały wyraz głowy zależy. Późniéj idą łapy, z których przednie liczą pięć palców między jakiemi wewnętrzny jest najkrótszy, tylnie zaś miewają ich 4 lub 5, a ten dodatkowy w rozmaitym stopniu jest rozwiniony. Co się ściąga do sierści, ta największym ulega odmianom pod względem barwy, długości, delikatności i ułożenia swojego. Psy mieszkające w krajach północnych zwykle dwoistą odziane są sierścią, jedną krótszą bezpośrednio skórę okrywającą, drugą zaś dłuższą ostrą, jedwabistą lub kędzierzawą; w krajach zaś między zwrotnikowych pierwsza znacznym ulega zmianom i niekiedy całkowicie znika, jak tego mamy przykład na psie tureckim. Barwa téj sierści tak rozmaita z pozoru sprowadza się do trzech kolorów, białego, kasztanowatego i czarnego, z których mięszaniny rozmaite zmiany i odcienia jéj pochodzą. Co się tyczy ogona, ten rozmaitéj bywa długości, która bynajmniéj od wielkości psa niezależy; upewniają, iż są psy z ogonem ledwie dwucalowym, a liczba pacierzy go składających nawet w jednéj odmianie bywa zmienna: Nowo-holenderski najczęściéj miewa ich ośmnaście, taks dwadzieścia, a turecki i brytan 21 niekiedy ich liczą, inne odmiany po szesnaście zwykle miewają. Pod względem narzędzi zmysłowych, powiedzieć można, iż

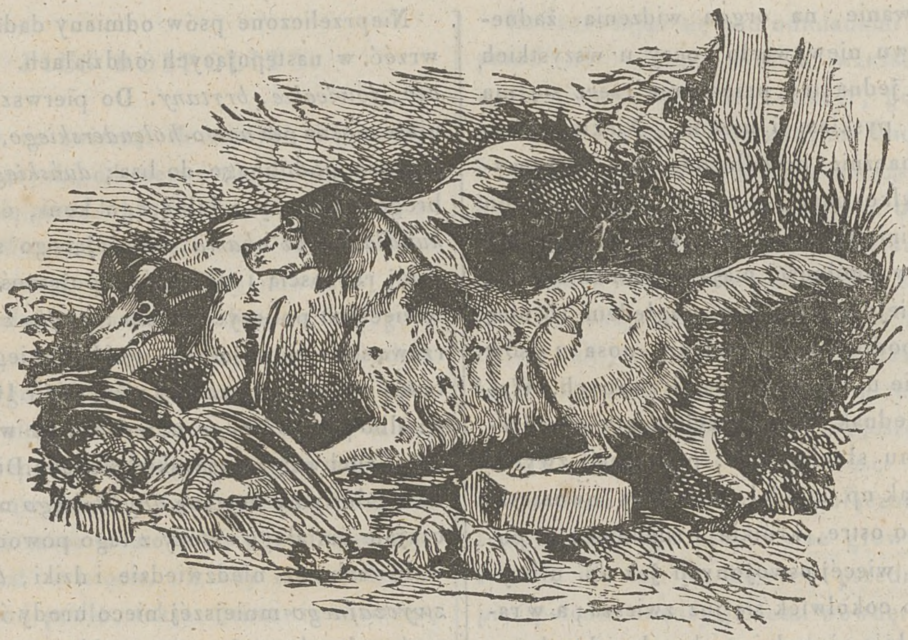
pielęgnowanie na organ widzenia żadnego wpływu niewywarło, oczy u wszystkich psów są jednakie; przeciwnie rzecz się ma z nosem, pyskiem i uszami. Niektóre mają nos znacznie przedłużony, i u tych wyjąwszy tylko charta, zmysł węchu mocno jest rozwinięty; inne zaś są nosa krótkiego i słabsze w ogólności mają powonienie; lecz najgłówniejszą pod tym względem różnicę stanowi podłużne rozdzielenie nosa u psów zwyczajnie u nas cwejnosami zwanych. Ważniejsze jednak zmiany zachodzą w urządzeniu organu słuchowego; psy mniéj zwyrodniałe, jak np. kundel czyli pies owczarski mają ucho ostre, krótkie i ruchome; w pokoleniach więcéj oswojonych jak np. u brytana ucho cokolwiek się już zwiesza; a w rasach zupełnie niewolniczych, obwisłe chrząstki uchowe potwornéj dochodzą długości, jak tego mamy przykłady na wyżłach, ogarach, pudlach i bonończykach. Zdaje się jednak, iż za takiém zwyrodnieniem ucha i słabość słuchu iść zwykła.

W ogóle powiedzieć możemy, iż wielkość czaszki i zawartego w niéj mózgu pociąga za sobą większy lub mniejszy stopień zmyślności. Najpojętniejsze pudle i wyżły najwięcéj mają mózgu, najmniéj zaś jego ma zuchwały aż do głupoty brytan.

Stopień rozwinięcia umysłowych zdolności zwierząt możeby dostarczył najpewniejszych charakterów do oznaczenia pokoleń, i te dla zwierząt pojętnych mogłyby również dobrze, a nawet i lepiéj usłużyć aniżeli odmiany brane z pokrycia i organów ruchu; albowiem zjawiska pojętności najważniejsze są w zwierzętach tą władzą obdarzonych. Szkoda tylko że zbiór spostrzeżeń tego rodzaju za nadto jeszcze jest szczupły, ażeby z nich coś pewnego wyciągnąć się dało; a kto wié, czyliby też psychologia porównawcza nie tyle dla nauki przyrodzenia przyniosła korzyści, ile ich anatomia porównywająca sprawiła.

Nieprzeliczone psów odmiany dadzą się zawrzéć w następujących oddziałach. Psy *rącze*, *łowieckie*, *brytany*. Do pierwszych odnieść można psa *nowo-holenderskiego*, z głowy i ogona podobnego do lisa; *duńskiego*, dobrego do straży i lubiącego koni, czujnego *kundla*, oraz *charta*, zalecającego się bardziéj rączością i siłą aniżeli pojętnością. Do łowieckich policzyć wypada: *pudla* z kędzierzawą sierścią, pojętnego *wyżła*, jakiego wyobraża rycina umieszczona niżéj na str. 160, *ogara* albo psa *gończego* o wybornym węchu, i *taksa* zuchwałego na niskich nogach. Do brytanów zaliczymy brytana *angielskiego* nadzwyczajnie śmiałego, który z tego powodu służy w łowach na niedźwiedzie i dziki, *brytana zwyczajnego* mniejszéj nieco urody i *mopsa* z okrągłą głową i tępym pyskiem.

Oprócz wymienionych tu pokoleń jest jeszcze wiele innych które z powyższemi w niejakim związku zostają. A zgoła téj rozmaitości odmian dziwić się nie będziemy, jeśli się zastanowimy nad wpływem rozmaitych okoliczności pod jakim psy zostają: klimat, rodzaj pokarmu, natura zamieszkanéj ziemi, a nadewszystko ukształcenie umysłowe człowieka, na którego wyłącznych posługach pies zostaje, tak są wielorakie i różne pomiędzy sobą, iż niewyda się nam rzeczą niepojętą, że ten nieodstępny towarzysz rodu ludzkiego w tak liczne przekształcił się plemiona. Ztąd to pochodzi, iż niektórzy badacze przyrodzenia mniemają, że nasze psy domowe nie od jednego pochodzą gatunku, lecz że powstały z połączenia kilku dzikich zwierząt, których rodu dzisiaj wyśledzić już niepodobna. Zważywszy jednak zwykły w przyrodzeniu porządek wnosić należy, iż w nieskończone odmiany gatunek ten wyrodzony musiał od jednego pochodzić szczepu; za czém przemawia szczególniéj instynkt jednoczący zwierzęta te w gromady, jaki na zdziczałych psach postrzegamy; nawet żyjące w stanie na pół-dzikim, jak tego mamy



(WYŻŁY.)

przykłady na psach przepełniających miasta wschodnie, temuż samemu pociągowi jednoczenia się w stada są podległe.

Pies domowy, jak wiadomo, jest mieszkańcem całego świata, gdziekolwiek postał człowiek tam się i ten nieodstępny jego znalazł towarzysz; a życie wykształconych ludów równie go sobie przyswoiło, jak i najdzikszych ziemi mieszkańców obejść się bez niego nie mogło. Dla tego to znaleziono go nawet w Ameryce, gdzie jednak początkowo przywiezionym być musiał, chociaż mieszkający na północy Eskimowie od niepamiętnych już go mają czasów. W ogólności psy pozbawione panów do stanu dzikości wracają, i takie w wielkiéj ilości w Kongo i na przygórku Dobréj Nadziei odkryte zostały; są one wzrostu miernego, silne, dzikie, rącze i nadzwyczajnie drapieżne. A ponieważ stałego siedliska nie mają, przeto złączone w stada po wszystkich błąkają się stronach. Karmią się najwięcéj antylopami, na które wspólnie polują, i złowiwszy razem pożerają. Nawet na silniejsze od siebie napadają zwierzęta, jak np. na lwów i tygrysów. Największe jednak zadają szkody pasącym się stadom owiec. Willamson w swoich polowaniach na Wschodzie, wystawił gromadę psów zdziczałych za panterą goniących. Wnosić jednakże można, że psy odkryte w Nowéj Hollandyi u zupełnie dzikich jéj mieszkańców najbliżéj do stanu swojego pierwotnego przystępują. Są to w ogólności stworzenia dzikie, żadnéj prawie uległości dla człowieka nieznające, przytomność jego zgoła ich nie zastrasza i śmiało napadają na osoby, które się im nie podobają, szczególniéj zaś nielubią dzieci. Okoliczności te zdają się w pewien sposób potwierdzać powieść Watkin-Tincha, który mówi o nienawiści psów ku Anglikom do portu Jackson przybyłym.

Liczne pożytki, jakie człowiek z tego zwierza ciągnie, powszechnie są znajome; myślistwo, straż trzody i domu bez nich się obejść nie mogą; a w Syberyi, Kamczatce, Labradorze i Grenlandyi psy do pociągów są używane. Nawet niektóre południowe kraje Europy w tymże względzie z nich korzystają. Skóry rozmaicie wyprawiane ważny przedmiot handlu stanowią.

A. Ż.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.